

Okupowane słowa

2 września 2016

Język konstruktów społeczno-politycznych rzadko bywa zaledwie kolekcją słów, mających odzwierciedlać rzeczywistość. Znacznie częściej stanowi samą infrastrukturę myśli, a jej funkcją jest wsparcie lub wykluczenie konkretnych idei.

W przypadku kwestii osadniczego projektu kolonialnego dobór słów jest bardzo dobrze przemyślany i służy zbudowaniu moralnej składni, mającej zrelatywizować czystkę etniczną i osadnictwo przez osadzenie ich w odpowiednim kontekście.

Izraelska kolonizacja Palestyny podąża drogą przetestowanych narracji kolonialnych, z których pierwsza opisuje podbite ziemie jako niezamieszkane obszary graniczne dla ciężko pracujących przegranych i eksploatuje romantyczną opowieść mówiącą np. o „stworzeniu rozkwitającej pustyni”.

Utworzenie w Palestynie państwa Izrael przez przybyłych niedawno z zagranicy imigrantów, zyskało na Zachodzie wyjątkowy sentymentalny wymiar biorąc pod uwagę, że narodziło się tuż po europejskim ludobójstwie własnych żydowskich obywateli (oraz w jego wyniku).

Opowieść o „ziemi bez ludu dla ludu bez ziemi” oferowała perfekcyjne przewyciężenie tragicznego rozdziału europejskiej historii. Stanowiła jej szczęśliwe zakończenie – takie, które pomogło złagodzić europejskie winy.

Zachód potrzebował tej opowieści, lub chciał ją usłyszeć.

Nie zmienia to faktu, że była ona kłamstwem.

Palestyna miała długą historię, w toku której powstało rozwinięte społeczeństwo, a jego charakter tworzył się organicznie przez tysiące lat udokumentowanego zamieszkiwania, podbojów, pielgrzymek, narodzin religii, religijnych

konwersji, osadnictwa, wojen, krucjat oraz naturalnych migracji.

Populacja Palestyny obejmowała chłopów i specjalistów, naukowców i techników, piśmiennych i analfabetów, mieszkańców miast i rolników.

To było pluralistyczne społeczeństwo, w którym ludzie różnych wyznań, grup etnicznych oraz ras żyli razem we względnej harmonii.

Przez wiele stuleci Palestyna stanowiła teren wojen i obiekt najazdów, a agresorzy przychodzili i odchodzili, jednak nie skutkowało to wymieszaniem z lokalnymi mieszkańcami i pozostawieniem śladu w genetycznej, kulturalnej, czy nawet lingwistycznej naturze narodu palestyńskiego.

Warunkiem utworzenia ekskluzywnego i wykluczającego państwa żydowskiego stało się zatem fizyczne usunięcie tego społeczeństwa, co na dobre rozpoczęło się w 1947 roku, rękami wyszkolonych i dobrze finansowanych zbrojnych grup europejskich Żydów.

Mimo, że raczkujące państwa arabskie interweniowały w imieniu swych palestyńskich braci, to ich chaotyczne, mniej liczne i słabsze siły, dysponujące przestarzałą bronią nie mogły się równać z siłami rodzącego się państwa żydowskiego.

Aksjomat mówiący, że historia jest pisana przez zwycięzców, sprawił, że moment ten stał się znany jako izraelska wojna „o niepodległość”. Prawdopodobnie jest to jedyny moment w historii, w którym grupa cudzoziemców dokonuje inwazji i podbija ziemię, przejmuje miasta i sady, a potem ogłasza „niepodległość” od rdzennej ludności zamieszkującej tę ziemię.

Tak zaczęło się wypaczanie języka, tak by wspierał i propagował władzę.

ZMIANA NAZW MIEJSC ORAZ LUDZI

Po wypędzeniu, jak wyjaśnia profesor Juli Peteet w swojej pracy badawczej pt. „Nazewnictwo w konflikcie palestyńsko-izraelskim”, osadniczo-kolonialna trajektoria narracji zazwyczaj zaprzecza istnieniu rdzennej ludności.

Izraelczycy odmawiali jej uznania z taką gwałtownością, że nawet po tym, jak narracja palestyńskiej rdzenności zaczęła pojawiać się w świadomości Zachodu, dalej naciskali w tej kwestii. Najśłynniejsza odsłona tego zaprzeczania ujawniła się w deklaracji Goldy Meir, która oświadczyła: „Nigdy nie było czegoś takiego jak Palestyńczycy. Oni nie istnieli”.

Jak na ironię, Meir urodziła się w Rosji, a słowa te wypowiedziała podczas wywiadu udzielonego gazecie Sunday Times w 1969 roku, wewnątrz willi Harun al-Rashid, zagrabionego palestyńskiego domu należącego do rodziny George’a Bisharata (palestyńsko-amerykańskiego profesora prawa-przyp. tłum).

Rozległe zniszczenia lub rabunki palestyńskiego dziedzictwa dokonywały się zarówno losowo, jak i systematycznie.

Jak ujawniła w swojej książce pt. „Golda spała tutaj” Suad Amiry, Meir upewniła się, że wyczyszczono damasceńsko-arabską inskrypcję „Villa Harun al-Rashid”, wygrawerowaną na fryzie na drugim piętrze, aby ukryć fakt, że mieszkała w arabskim domu w czasie, gdy odwiedził ją Sekretarz Generalny ONZ Dag Hammarskjöld.

Syjniści poszli w stronę nadzwyczajnej restrukturyzacji lingwistyki, która obejmowała zmianę nazwy niemalże każdej palestyńskiej wioski, czy też nazw geograficznych.

Potem przystąpiono do zmian nazwisk konkretnych osób, by w ten sposób urdziennić cudzoziemców.

Rosyjscy Golda Mabovitch, Ariel Scheinerman i Moshe Smolansky stali się Goldą Meir, Arielem Sharonem i Moshe Ya’alonem. Polski David Gruen stał się Davidem Ben-Gurionem. Białoruski Nathan Mileikowsky został Nathanem Netanyahu, dziadkiem

Benamina Netanyahu.

Ta szalona zmiana nazw miejsc oraz nazwisk ludzi, przy określaniu przynależności i legitymizacji była tak skomplikowana, że syjoniści utworzyli Komitet Nazw, aby nadzorować spektakularny proces pisania historii na nowo, w taki sposób, aby połączyć religię z tożsamością rasową i etniczną.

GRAMATYKA OSZUSTWA

Tak więc Żydzi z zakorzenioną w Europie od tysiącleci historią, europejskim intelektem oraz artystycznymi osiągnięciami, europejską kulturą i dziedzictwem ukuli opowieść na biblijną skalę, w celu kolonizacji ziemi zamieszkaną przez inny naród.

Była to niewyobrażalna bajka o wygnanym narodzie, nietkniętym przez miejsce, czas, historię, czy lokalne życie przez ponad 3 tysiące lat, który w końcu „powrócił” do odległego kraju, z którym nie miał żadnych rozpoznawalnych powiązań rodowych, kulturalnych, genetycznych bądź prawnych.

I w jakiś sposób to twierdzenie przebiło rodzimą społeczność Palestyny, która przez wieki mieszkała, uprawiała ziemię i budowała Palestynę.

Jedyną rzeczą, która może umieścić taką fałszywą, zmienną i niespójną narrację w skądinąd dobrze udokumentowanej historycznej osi czasu była skrupulatna, opracowana z zimną krwią gramatyka oszustwa, którą dać może tylko odpowiednie spreparowanie języka.

Żadne zasoby uzbrojenia nie są w stanie ułatwić uzurpacji prawa do całego kraju, wraz z książkami, domami, willami, językami, tradycjami religijnymi, rodzimymi potrawami, tańcem oraz obyczajami. Refleksja nad tym przedsięwzięciem zapiera dech w piersiach.

W swojej znakomitej pracy badawczej na temat procesu zmiany nazw w Palestynie profesor Julie Peteet zauważa, że: „Syjonistyczny projekt wykuwania połączenia pomiędzy współczesną społecznością żydowską oraz ziemią palestyńską był nadzwyczajnym zadaniem przekształcenia: języka, miejsca oraz odniesień do niego, samorozumienia oraz tożsamości.”

OD KONFLIKTU I KŁAMSTW

Badacze od dawna przedstawiali wzór kolonialnej retoryki, która prezentuje tubylców jako zacofanych, prymitywnych, dzikich lub irracjonalnie i w niewytłumaczalny sposób brutalnych. Jednak pierwotna narracja o ziemiach dziewiczych rozpada się wraz z odpowiedzią ich mieszkańców, która ostatecznie przybiera postać wybuchu przemocy wobec osadniczej grabieży gruntów lub zasobów naturalnych.

To właśnie dlatego, że ostatecznie Palestyńczycy chwycili za broń przeciwko oprawcom, używanie języka zaprzeczania ich istnieniu nie stało się niemożliwe.

Tak więc nastąpiła zmiana w słownictwie, w miejsce tych, których nigdy nie było pojawili się terroryści.

Narracja ta utrzymywała się przez pewien czas, aż do pierwszej Intifady, która w znacznej mierze była pozbawiona przemocy.

Wszechobecne wizerunki małych chłopców rzucających kamieniami w czołgi podkopały izraelskie twierdzenia o egzystencjalnym zagrożeniu ze strony terrorystów.

To z kolei doprowadziło do narodzin języka negocjacji. Prawdopodobnie najbardziej podstępny, niebezpieczny oraz mylący termin w tym nowym dyskursie stanowi słowo „konflikt”.

Konflikt sugeruje równość dwóch przeciwstawnych stron, które się ze sobą nie zgadzają.

Konflikt występował między Niemcami a Rosją na początku lat 40. XX wieku. Podobnie Stany Zjednoczone i Rosja były

skonfliktowane w latach 80. Ogromna nierównowaga sił między Izraelem oraz rdzenną populacją palestyńską powinno wykluczać użycie tego słowa.

Izrael jest silnie zmilitaryzowanym społeczeństwem dysponującym najbardziej zaawansowanym uzbrojeniem, jakie można sobie wyobrazić. Posiada silne wpływy polityczne i ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych, a tym samym na arenie międzynarodowej.

Palestyńczycy nie mają uzbrojenia, sił powietrznych, armii, ani marynarki. Są ubodzy, ograbieni z surowców naturalnych i środków do życia.

Nie mają władzy politycznej ani wpływów. Są obłożonym, kontrolowanym, uciskany, wygnany i więzionym narodem bez żadnej realnej możliwości obrony przed rasistowskim państwem, które nie ukrywa swej wrogości i pogardy dla palestyńskiej egzystencji.

Dlatego określanie syjonizmu jako konfliktu pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami jest zbliżone do stwierdzenia, że apartheid był konfliktem między białymi a czarnymi obywatelami RPA; lub, że nazizm był konfliktem między Żydami a aryjskimi Niemcami; lub, że segregacja rasowa oraz prawa Jima Crowa były konfliktem między białymi i czarnymi Amerykanami.

Słowo „konflikt” używane w powszechnym dyskursie syjonizmu (któremu winna jest także sama autorka tego tekstu) stało się podstępny oszustwem, w wyniku którego pojawiły się wszelkiego rodzaju dwulicowe słowa: „dzielnice” do opisanie nielegalnych kolonii; „zamieszki” do opisywania przemocy zbrojnej wobec nieuzbrojonych Palestyńczyków w ich własnych miejscowościach; „samoobrona” do opisywania hurtowego bombardowania życia oraz infrastruktury potrzebnej do życia; „bariera (mur) bezpieczeństwa” do opisywania separacyjnego i służącego grabieży ziemi muru; „cywile” do opisywania paramilitarnych nielegalnych osadników.

To, co zachodnie media określają mianem konfliktu, jest tak naprawdę niszczeniem całego narodu; wymazywaniem jego historii; usuwaniem odrębnej i nazwanej geograficznej i społeczno-kulturalnej przestrzeni, istniejącej od wczesnej starożytności.

Syjonizm jest rasizmem, apartheidem, Jimem Crow, który stanowi fundamentalną podstawę rozwoju Izraela.

Nie powinniśmy już tolerować używania słowa „konflikt”.

Pochodzący z Europy imigranci nie toczyli wojny o niepodległość.

To nie są „dzielnice”. Ale wydzielone, wyłącznie żydowskie i nielegalnie kolonie wybudowane na skradzionej ziemi palestyńskiej.

Nie jesteśmy terrorystami. Jesteśmy rodzimym społeczeństwem, walczącym z tymi, którzy nas terroryzują odkąd tylko przybyli do naszych brzegów; jesteśmy narodem, który stoi w obliczu wyginięcia i walczy o życie przeciwko cudzoziemcom, którzy kontynuują ekspansję naszej ziemi, cudzoziemcom wierzącym, że Bóg obdarzył ich niezbywalnym prawem do posiadania dodatkowego kraju.

Wypieranie kolonialnego słownictwa, jego bajek i mitów, niezależnie od tego, jak absurdalne i nielogiczne one są, nie jest łatwym zadaniem. Przytaczając słowa Stevena Salaity: „Pamiętaj, że w społeczeństwach kolonialnych normatywny kłamca ma zawsze więcej władzy niż krnąbrni poddani”.

Mimo to tolerowanie lub reprodukcja języka władzy, który gardzi walką o sprawiedliwość społeczną, nie może być rozwiązaniem.

Wszystkiemu co robimy powinno towarzyszyć analizowanie kolonialnych uwarunkowań dyskursu władzy oraz skrupulatne używanie własnego języka narodowego.

Autorstwo: Susan Abulhawa

Tłumaczenie: D.M.

Źródło oryginalne: AlJazeera.com

Źródło polskie: Kampania-Palestyna.pl

O AUTORCE

Susan Abulhawa jest palestyńską pisarką. Jej ostatnia powieść „Błękit między niebem a wodą” (Bloomsbury 2015), została do tej pory wydana w 21 językach. Jest także autorką projektu „Playgrounds for Palestine”.